



fot. Archiwum

# Awantura o czerwonych

W marcu liczne media coraz szerzej informują o narastającym problemie „czerwonych”, których nikt nie chce. I nie jest to realizacja niezbyt miłej przyśpiwki niektórych krewkich antykomunistów, że już niebawem „na drzewach, zamiast liści, będą wisieć...”.

Chodzi po prostu o to, że według niektórych doniesień nawet dwa miliony Polaków mają w słynnym eWUŚ status nieuprawnionych do świadczeń opieki zdrowotnej w ramach powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego. Kim są ci „palący się na czerwono” pacjenci pojawiający się w placówkach opieki zdrowotnej? Okazuje się, że trudno nawet odpowiedzieć na to pytanie. Mogą to być osoby rzeczywiście nieubezpieczo-

wcześniej)? Dzisiejszy minister zdrowia i niedzisiejsza już prezes NFZ, wprowadzając ten system, prezentowali go jako szczyt osiągnięć informatyki. Dziś widać, że cała sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana.

Warto zadać więc ponownie pytanie podstawowe: czy zasada uprawnienia do świadczeń oparta na zapłaceniu składki na powszechne ubezpieczenie zdrowotne, albo szerzej: czy zasada dzielenia Polaków na uprawnionych i nieuprawnionych do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej w publicznym systemie ochrony zdrowia – to dobre rozwiązanie? Skutki dla obywateli bywają groźne. Ci, którzy finansowo mają się dobrze i mimo to nie mają ubezpieczenia zdrowotnego (zdecydowana mniej-

„Kim są ci palący się na czerwono pacjenci pojawiający się w placówkach opieki zdrowotnej? Okazuje się, że trudno nawet odpowiedzieć na to pytanie”

ne, które powinny zgodnie z prawem płacić za opiekę zdrowotną, ale również osoby, których status w eWUŚ jest wynikiem czyjegoś niedopatrzania lub pomyłki, prawdopodobnie stanowiące większość tej grupy. I tak są tu noworodki, którym nie nadano jeszcze numeru PESEL, matki na urloпах macierzyńskich, pracownicy na długich zwolnieniach chorobowych, dorosła młodzież ucząca się i studiująca, osoby, które ostatnio zmieniły pracę lub przeszły na rentę albo emeryturę, i Pan Bóg raczy wiedzieć, kto jeszcze. Sprawa byłaby po prostu śmieszna, gdyby nie to, że jest straszna: za opiekę nad tymi osobami NFZ nie płaci placówkom medycznym.

Polska jest krajem, którego konstytucja gwarantuje „każdemu prawo do ochrony zdrowia, a wszystkim obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, zapewnia równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych”. Czy wobec tego eWUŚ to nie supernarzędzie, które – jak w starym dowcipie – służy do rozwiązywania problemu nieznanego nigdzie indziej (który samemu stworzyło się

szosć), jakoś sobie poradzą. Ci, którzy są nieuprawnieni, a jednocześnie biedni (i to nie tylko skrajnie biedni czy bezdomni, lecz także tysiące młodych ludzi pracujących na ustnych lub śmieciowych umowach), w wielu sytuacjach mogą mieć utrudniony dostęp do opieki zdrowotnej. Czasem ta ostatnia sytuacja przybiera dramatyczny wprost charakter. Dla świadczeniodawców również jest to niekorzystne. Z jednej strony istnieje oczywisty obowiązek udzielania pomocy chorym (niekiedy, zwłaszcza w sytuacjach nagłych, bardzo kosztownej), z drugiej uzyskanie wynagrodzenia za świadczenie czasem graniczy z cudem i kończy się tym, że leczenie odbywa się na koszt placówki.

Odpowiedź na pytanie, czy należy utrzymywać podział pacjentów na uprawnionych i nieuprawnionych, wydaje się zatem oczywista. Podział ten na pewno jest wątpliwy od strony konstytucyjnej, stwarza niebezpieczne sytuacje zdrowotne i – *last but not least* – kosztuje całkiem sporo (zresztą zarówno NFZ, jak i świadczeniodawców). Może w roku wyborczym warto byłoby zastanowić się nad zmianą? ■